Nr. 245. We Lwowie Poniedziałek dnia 4 Września 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

Słuszne uwagi.

Lwów 3 września.

W *St.-Peterburgskich Wiedomostiach* czytamy, co następuje:

„Są ludzie, którzy wszelkie zwiększenie się cudzego majątku uważają za uszczerbek własnej kieszeni. Wszelkie powodzenie życiowe człowieka znajomego wywołuje w nich ostre uczucie krzywdy. Gdy zaś ten znajomy, broń Boże, jest bliskim przyjacielem lub krewnym — wówczas ci dziwni ludzie wylewają żółć.

„Coś podobnego przypominają w swej polityce kresowej nasi patrjoci zachowawcy, upatrujący uszczerbek Rosji w każdym objawie życia tych składowych żywiołów państwa rosyjskiego, którzy cenią prawo „chwalenia Boga we własnym języku“ i mniemają, że współdziałać na korzyść wspólnej ojczyzny można bez koniecznej potrzeby ubierania się w szaty moskiewskie. Z pianą na ustach rzucają się niektórzy „zachowawcy“ na takich liberałów, wszelkiemi środkami — od wymysłów dziennikarskich do formalnych denuncjacyj — starając się zdusić to życie, nie odpowiadające szablonowi.

„Bez przerwy cynicznie szydzą z pracy kulturalnej Ukraińców galicyjskich, ze szczerością naiwną wyrażając swą pogardę względem tej narodowości, o której interesa rzekomo się troszczą. W jednej z niedawnych notatek *Swietu* znajdujemy powtórzenie zwykłych napaści na t. zw. ukrainofilów. Czas byłoby, mówiąc nawiasem, wycofać z obiegu ten termin. Jak wśród Francuzów nie może być frankofilów, wśród Polaków — polonofilów itd. — tak samo niema i ukrainofilów, lecz są tylko Ukraińcy, zupełnie określona jednostka etniczna z określonemi prawami historycznemi i kulturalnemi. *Swiet* nazywa bogaty i piękny język plemienia maloruskiego, śmiesznym, sztucznym, stwarzanym dla polityki, niedorzeczną mięszaniną słów“, której „nie rozumie lud ani w Galicji, ani w naszych gubernjach maloruskich“. Lecz przecież przy dzisiejszym poziomie oświaty w Rosji chłop kostromski chyba nic nie zrozumie z artykułów wstępnych *Swietu*, a tymczasem *Swiet* oczywiście nie zdecyduje się na wyciągnięcie stąd wniosku, że język tych artykułów wstępnych jest sztuczny, błazeński i niedorzeczny.

„Robiąc wyrzuty ukraińcom galicyjskim, *Świet* stawia za przykład Czechów, którzy czytają swe referaty w Rosji po rosyjsku, nie obawiając się o utratę równouprawnienia swego języka z rosyjskim. Ale przecież na prawa języka czeskiego w Rosji zamachów nie było, a w swej ojczyźnie, gdzie muszą walczyć z niemieckimi Komarowami, okazującymi im życzliwość, Czesi zapewne w podobnym wypadku nie zrzekliby się wystąpienia w swoim języku, chociażby uznawali wielkie zalety języka Goethego i Kanta. W charakterze ostatecznego argumentu *Świet* przytacza zdanie znanego slawisty, prof. Jagicza, który, widząc w języku rosyjskim wszelkie cechy przyszłego języka wszechsłowiańskiego, robi wyrzuty Słowianom, niedbającym o przyswojenie tego języka. Sądzimy jednakże, że przyszła rola języka rosyjskiego w świecie słowiańskim nie tylko nie wyłącza konieczności rozwojn oddzielnych literatur w innych językach słowiańskich, ale w znacznym stopniu zależy od nieskrępowanego wzrostu narodowej świadomości słowiańskiej, nieodłącznej od pielęgnowania przez każdą narodowość ojczystego języka i piśmiennictwa“.

Gospodarka baszów tureckich.

Pomiędzy generalissimusem tureckiej artylerji, marszałkiem Z e c k i — baszą, a ministrem marynarki H a s s a n baszą, — jak donoszą ze Stambuła do *Berl. Lokal Anz.* — wybuchł ostry konflikt, ponieważ Hassan basza w arsenale na Złotym Rogu urządził fabrykę broni, sprowadził z zagranicy majstrów rusznikarskich i wrzekomo skonstruował d w a n o w e typy karabinów. Zecki basza poszedł na to ze skargą do sułtana, gdyż w Tophane istnieje oddawna już fabryka broni, jemu oczywiście podlegająca. W tej fabryce stoi 135 maszyn do wyrobu broni, z nich jednak ledwie 10 w ruchu, reszta stała się z biegiem lat zupełnie nie do użycia. Otóż sułtan polecił, aby zakupiono nowe maszyny dla Tophane i tylko tam broń wyrabiano. Tymczasem Hassan basza postanowił, łącznie z niejakim Mehemed baszą, urządzić sobie osobną fabrykę broni, w której ma być wyrabiany nowy system karabinów „Osmanli“, wynalazku pewnego podoficera marynarki tureckiej. Tym karabinem chce on bowiem uzbroić marynarkę turecką. Drugi, niby to nowy model karabina — jak zapewniają rzeczoznawcy — jest niczem innem, jak tylko w drobiazgach zmienionym karabinem Mausera.

Także w dziale a r t y l e r z y c k i m nie szczędzą wcale grosza na coraz to nowe obstalunki, lecz w tem bieda, że one nie dostają się najczęściej na miejsce swego przeznaczenia, lecz pomnażają sobą olbrzymie już zapasy starego żelaziwa i bronzu, któremi od góry do dołu zapełnione są literalnie magazyny artylerzyckie w Tophane. Z tymi „skarbami“ ani rusz rozstać się tureckiej administracji wojennej i gdy niedawno temu zgłosił się pewien amator takiego towaru, ofiarowując nawet korzystne warunki, nawet nie rozpoczęto z nim rokowań. Dla starej broni w ogóle zdają się Turcy żywić szczególniejszego rodzaju pietyzm. Inaczej niepodobna sądzić, widząc, jak turecka administracja wojskowa ściąga stare, do niczego już nie przydatne armaty, ze wszystkich stron państwa do Stambułu. N. p. niedawno temu pomiędzy sprowadzonymi z Krety było mnóstwo takich, które widocznie długie już dziesiątki lat p o d z i e m i ą spoczywały. Koszta przewozu takiego rupiecia przenoszą oczywiście o wiele rzeczywistą tegoż wartość. Równocześnie dział nowszych, naturalnie bardziej od tamtych wartościowych, nie uważają Turcy za rzecz cenniejszą i poszanowania godną, ale lokują je w magazynach razem z kupami zardzewiałego żelaziwa. Faktem jest, że można tam spotkać 24 cm. działa forteczne z fabryk Kruppa w Essen, dostarczone przed 10 laty, a które nie zostały nawet ustawione do tej pory.

Inny przykład niedorzecznej, a wysoce marnotrawnej gospodarki baszowskiej. Oto gdy wysłano do Włoch stare pancerniki wojenne celem przebudowy, to równie stare armaty, któremi one były uzbrojone, sprowadzono z ogromnemi kosztami napowrót do arsenałów stambulskich! Jeżeli w ogóle było śmiesznem, że je zabrano do Genui, a nie zdjęto w domu z okrętów, to wprost niedorzecznem już było sprowadzanie starego żelaziwa do Stambułu. A jak mało monety było na ten transport, najlepiej widać z tego, że oficer, któremu poruczono, nie miał dla siebie pieniędzy nawet na bilet kolejowy II klasy! I nietylko, że musiał długą drogę w III odbywać, ale co gorsza jeszcze, nie miał nawet na dostateczne pożywienie w drodze. Z jednej strony baszowie wyrzucają złoto za okno, z drugiej nie ma na opłacenie pensyj oficerów i urzędników. I tak idzie w państwie Ottomanów *in dulce infinitum*...

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Poniedziałek (4): Rozalji p. — Wschód słońca o godzinie 5 minut 28, zachód o godzinie 6 minut 29.

Z niedzieli. Wszelkie rachuby ludzkie są w większej części zwodnicze. Niepowodzenie zwykle przychodzi stamtąd, skąd go się człowiek najmniej spodziewa. Filozofja życia, poparta zresztą ogromnie licznymi przykładami, mówi, że najlepiej ludzi uważać za złośliwe istoty, które gryząc, nawet nie zdają sobie sprawy, dlaczego tak robią. Hipoteza antropologów twierdzi, że najczęściej winną tu jest natura, jej kaprysy, zapłakane niebo i powietrze dżdżyste, przesycone przegryzającą nerwy wilgocią, nieledwie mikrobami, roznoszącymi wśród ludzi myśli wstrętne, potworne swą brzydotą. Jeżeli w Londynie liczba samobójstw i zbrodni jest rokrocznie stosunkowo największą, to winą ma być temu atmosfera wiecznie chmurna, matowa, jakby pogrzebowa. Jeżeli taką samą miarą mieliśmy oceniać i nasz „sympatyczny“ (szkoda, że niezbyt z wielu stron) Lwów, to z wczorajszej niedzieli kronika policyjna powinna być tak czarno zamazaną, jak paszcza Murzyna samobójcy, który leży jako topielec o godzinie 12 w nocy bezksiężycową na dnie Morza czarnego, wypiwszy przed śmiercią litr cały czarnego chemicznego atramentu. Dzień bowiem cały był taki niejaki, taki nudny, taki bez barwy zdecydowanej i wyrazu. Trochę pogody jesiennej, trochę słońca, którego promienie miały coś z migotliwego blasku świec katafalkowych, a najwięcej chmur ołowianych, ciężkich, przygniatających i tego powietrza, na którego opisanie chętnie silił się w swych kryminalnych powieściach tylko Gaboriau. A przecie w rezultacie wypadki wczorajsze nie mają w sobie nic tak tragicznego. We Lwowie bowiem nie wiele jest tragizmu. Nawet złe, które się tu przejawia, jest złośliwe, ale w treści bezbrzeżnie płaskie i niepomysłowe.

Ze sfer sądowych. Minister sprawiedliwości przeniósł zastępców prokuratora państwa: Kazimierza Angermanna z Kołomyi do Czerniowiec i Romana Zdańskiego z Tarnopola do Kołomyi, oraz zamianował sekretarza sądu powiatowego w Bursztynie, Leona Bereźnickiego zastępcą prokuratora państwa w Tarnopolu.

Wykaz sprzedanych realności w lipcu 1899. Edward hr. Kalinowski kupił realność od Celiny Szeliskiej za 4500 zł. Helena Schwarzer od Kalmana Kalb za 20.000 zł. Albina Hollmann od Józefy Ziemickiej za 5550 zł. Mendel Feigenbaum od Samuela Kormanna za 115.000 zł. Eugenja Weigel od Ozjasza Hirsch za 41.000 zł. Marja Rudzicka od Teodora Strzelczuka za 21.500 zł. Antoni Torski od Jakóba Maschler za 20.000 zł. Simche Silberstein od Wolfa Bass za 4500 zł. Leopoldyna Staff od Anieli Kistryń za 8500 zł. Antonina Beszedits od Zofji Schnebaum za 15.000 zł. Zofja Schnebaum od Antonniny Beszedits za 39.900 zł. Maciej Stachura od Heleny Szydłowskiej za 16.000 zł. Teofila Fiedler od Agaty Powroźnik za 3500 zł. Jakób Rentschner od Betti Rentschner za 7500 zł. Zakład ubezpieczeń od wypadków od Stefana Szeligi Łyszkiewicza za 15.000 zł. Rafał Langnas od Jadwigi Promińskiej za 44.151 zł. Aleksander Elster od Józefa Elster za 6500 zł. Rozalja Bourdon od dr. Wilhelma Bruchnalskiego za 14.000 zł. Mojżesz Klarfeld od Racheli Löw za 2000 zł. Wincenty Chełmiński od Abrahama Schneid za 19.050 zł. Henryk Rapalski od Teofili Ubysz za 10.000 zł. Józefa Ziemicka od Józefa Fischera za 7000 zł. Katarzyna Wild od Władysława Naworola za 5175 zł. Chaim Schneid od Abrahama Schneid za 20.000 zł. Simche Schleifer od Salamona Lapter za 27.000 zł. Abraham Schneid od Betti Schneid za 10.000 zł. Samuel Bodek od Henryki Krzeczunowicz za 16.000 zł. Abraham Bochner od Mojżesza Liebmann za 39.000 zł. Jan Wycbera od Andrzeja Gołąba za 64.000 zł. Edmund Riedel od Domiceli Müller za 56.000 zł. Henryka Krzeczunowicza od Samuela Gottlieb za 33.233 zł.

Awanturniczy dorożkarz. Wczoraj wieczorem obok dworca Podzamcze stojący dorożkarz Macinlach (nr. 149) dowiódł, że nad swemi nerwami niezbyt panować potrafi. Pokłóciwszy się bowiem z „godzącym“ go gościem p. T., obił tego w tak niamiłosierny sposób biczyskiem po głowie, że p. T. stacja ratunkowa opatrywać musiała. Wojowniczym dorożkarzem zajęła się bardzo energicznie policja.

Pojedynek między oficerami. Otrzymujemy następujące pismo: Na żądanie c. i k. komeny 11 korpusu we Lwowie w myśl § 19 ust. pr. upraszam szanowną redakcję o umieszczenie w najbliższym lub w drugim z rzędu numerze dziennika następującego sprostowania: Wiadomość podana w kronice naszego pisma z 23 sierpnia br. pod tytułem: Sprawa pojedynku lwowskiego jest o ile dotyczy przyczyn pojedynku mylną. Według zarządzonych dochodzeń przez c. i k. komendę korpuśną, były przyczyną pojedynku motywa czysto osobistej, nie zaś narodowościowej natury.

Nieprawdą jest również, jakoby wypadek powodujący pojedynek wydarzył się podczas bankietu urządzonego z okazji uroczystości urodzin najjaśniejszego pana, bo zaszedł dopiero po bankiecie, między godziną 9 a 10 wieczorem. Nieprawdą jest wreszcie, jakoby księdza już przed odbyciem pojedynku na plac boju sprowadzono, przywołano go dopiero w chwili, gdy się przekonano, że ranionemu zagraża niebezpieczeństwo życia. Lwów d. 2 września 1899. Za c. k. prokuratora państwa *Niewiadomski*.

Znaczna zguba. Żydowska akuszerka Betti Braun, zamieszkała przy ul. Źródlanej, zgubiła w zoraj przechodząc obok realności l. 21 ul. Słoneczna znaczną kwotę, bo 980 zł. wynoszącą.

Także wypadek. Także „przytrafunek“, jaki się zdarzył wczoraj Janowi Hofmanowi na ul. Zielonej nie tak prędko znowu i nie byle komu się przytrafi. Oto Hofman, zaprószywszy sobie nieco we łbie, szedł ulicą i niechcąco wpadł.- do otworu kanału otwartego. Ledwie go stamtąd, mocno potłuczonego wyciągnięto.

Samobójstwo. Z Budzanowa donoszą nam pod dniem 2 września: Dzisiaj rano zastrzelił się tutaj plutonowy 1 szwadronu 9 p. dragonów znajdującego się na manewrach, niejaki Juljan Meir, pochodzący z Madrawajestie pod Górahumorą na Bukowinie. Był to żyd rumuński, który w tym roku miał iść do domu. Wczoraj przedstawił jednego dragona do raportu, a ten poszedł do rotmistrza i opowiedział o różnych malwersacjach, dokonanych przez Meiera, Dowiedziawszy się o tem Meier strzelił sobie w łeb.

Balon. Z Bóbrki donoszą nam. Dnia 1 września od strony Siechów-Lwów, leciał balon w normalnej wysokości unoszący się po nad wsią Dźwinogród w powiecie bobreckim, gdzie zrzucił aëronauta chorągiewkę koloru austrjackiego.

Upierzeni towarzysze. Stosownie do zainicjowonego we wszystkich krajach ruchu, aby ograniczyć zabijanie ptaków jedynie dla ich upierzenia, uważanem jest dziś w Anglji i w Ameryce za *shoking* noszenie na kapeluszach prawdziwych piór czaplich, strusich skrzydeł, a nawet wypchanych ptaków. Zadawalają się naśladowaniami i zamiast nieżywych ptaków używają żywych i to wyłącznie papug. Coprawda nie znajdują one miejsca na arcydziełach modniarek, lecz przy pięknej pogodzie bywają brane na spacer zamiast piesków. Modę tę wprowadziło kilka młodych piękności waszyngtońskich. Z początku budziły one niemałą sensację, gdy z jaskrawo upierzoną, gadatliwą papugą na rączce od parasolki spacerowały po ulicach i alejach. Wkrótce jednak zaczęto naśladować i obecnie należy do dobrego tonu, gdy młoda dziewczyna wychodzi na przechadzkę z papugą, wyuczoną kilku uprzejmych zdań. Ptak, zastępujący niejako damę do towarzystwa, tworzy do pewnego stopnia piękną ozdobę skromnej zazwyczaj toalety. Kolor sukni nie może naturalnie znajdować się w przeciwieństwie do upierzenia ptaka. Toaleta musi być albo biała albo czarna, co najwyżej jasno popielata lub bladoróżowa, albo też posiada obszycie, którego kolor zgadza się najzupełniej z upierzeniem papugi. Dopóki właścicielka nie dowierza ptakowi, trzyma go przykutego na łańcuszku do rączki, później jednak papuga przyzwyczaja się i spełnia należycie swoje obowiązki.

Klejnoty miljonerów. Pewne angielskie czasopismo oblicza wartość klejnotów, znajdujących się w posiadaniu miljonerek nowojorskich, na dwa miljardy rubli. Naszyjnik z pereł pani Gould kosztował około 200 000 rubli, broszka 20.000 rubli. Najpiękniejszy zbiór pereł znajduje się w posiadaniu p. Robertsa, który za naszyjnik zapłacił 300.000 rubli, a za parę kulczyków (perły jak gruszki) 100.000 rubli. Najpiękniejsze rubiny na świecie posiada pani Vanderbild, wartość ich wynosi miljon rubli. Pani Low nosi naszyjnik z pereł i djamentów, wartości 300.000 rubli, a pani Tiffany paraduje w kulczykach kształtu motyli, których barwy złożone są z drogich kamieni. Młoda księżna Marlborough jest właścicielką klejnotów wartości przeszło miljarda rubli; w jej skarbcu znajduje się pyszny naszyjnik z pereł, wartości 400.000 rubli, szmaragd wartości 40.000 rubli itp. Klejnoty żony miljonera Astora oceniają na półtora miljona rubli, między nimi są klejnoty, które ongi

Magnetyzm serca.

Opowiedziany nie przez fizyka.

Drobny lodowaty deszczyk mży od rana, gęsta mgła zaległa ulice, a nieliczni przechodnie brną z rezygnacją po błocie, chroniąc się pod parasolami. Siedzę sama w pokoju i nudzę się strasznie. Mieliśmy być w teatrze, ale na nieszczęście zaziębiłam się wczoraj i przez kilka dni nie wolno mi wychodzić z domu. Nikt ze znajomych nie przyszedł, bo komuby się chciało wychodzić w taką słotę, mąż jeszcze nie wrócił z miasta, jestem więc sama i ziewam co chwili. Mogłabym wprawdzie czytać, ale cały dzień nic innego nie robiłam i w głowie mi się już kręci od tych wszystkich powieści.

Jedna szczególniej nowela silnie na mnie sprawiła wrażenie. Autor z wielkim talentem poruszył kwestję magnetyzmu, tak ogólnie teraz rozbieraną i opisał losy dwojga ludzi, którzy od pierwszego wejrzenia czują, że jakaś siła fatalna pociąga ich ku sobie... Jest to prąd magnetyczny, któremu żadne z nich oprzeć się nie może. Daremne są ich walki, oboje ulegają przeznaczeniu. Koniec był bardzo tragiczny, ale zato jakiegoż szczęścia oni zaznali!... Ach! to musi być rozkosz rajska tak kochać!

Z westchnieniem upuściłam książkę. Mam dwadzieścia sześć lat, a jednak nie znam jeszcze miłości, nie znam tego uczucia, które jest piekłem i niebem zarazem, nie znam tych wzruszeń rozkosznych, co światłem tęczowem opromieniają życie.

Dziewiętnastoletnią dziewczyną wydano mię za sąsiada, bardzo porządnego i zamożnego człowieka, starszego odemnie o lat dwadzieścia. Nie kochałam go, ale matka mi wytłómaczyła, że to bardzo dobra partja dla panny, której całym posagiem była świeża, ładna twarzyczka. „Miłość przyjdzie z czasem“ zapewniała. Uwierzyłam jej; serce moje było wolne, pan Wincenty miał dość sympatyczną powierzchowność, okazywał mi wiele przywiązania, polubiłam go więc i bez wstrętu oddałam mu swoją rękę.

Od tego czasu minęło lat siedm. Nie sprawdziła się przepowiednia matki: miłość nie przyszła... Nie mogę jednak skarżyć się na męża; kocha mnie, pieści, dogadza, otacza dostatkiem, nigdy złego nie powie słowa, ale mnie to nie wystarcza... Mnie potrzeba duszy, którąby mię zrozumiała, serca, któreby odczuło każdą myśl moją, umysłu poetycznego, coby podzielał moje marzenia; a tymczasem mój mąż, choć bardzo poczciwy, dobry gospodarz, pracowity, wesoły, jest chodzącą prozą i wyśmiewa mię nieraz za moje romantyczne mrzonki.

Powoli dochodzę do przekonania, że moje małżeństwo było wielkim błędem, który zwichnął mi życie; nie jestem szczęśliwą i czuję, że nigdy już nią nie będę. Staram się być dobrą żoną, wypełniam swoje obowiązki, ale co to będzie, jeżeli kiedy spotkam człowieka, który mię ujarzmi jednem spojrzeniem, zapanuje nad moja duszą i mojem sercem? co to będzie, jeżeli nie potrafię oprzeć się wpływowi magnetycznemu, który mię porwie i ubezwładni?

Dźwięk dwonka zbudził mię z zadumy; do pokoju wchodzi po chwili mój mąż, typ wiejskiego gospodarza, czerwony, ogorzały, trochę rubaszny, choć złotego serca człowiek. Nie lubi miasta, wiem o tem, a jednak, widząc mię smutną i znudzoną, sam mi zaproponował, żebyśmy na zimę pojechali do Warszawy. Myśli ciągle o nowych dla mnie rozrywkach.

— Fatalna pogoda! — mówi, rzucając się na fotel — psa trudno wypędzić... Cóżeś tu porabiała, moja duszko?

— Czytałam trochę — odpowiadam, wskazując na książkę. — Słuchaj, Wincenty — dodaję po chwili — czy ty wierzysz w magnetyzm serca, w ten wpływ tajemniczy, który jedna istota wywiera na drugą, a któremu oprzeć się nie można?

— Głupstwo! — woła mój mąż, który nie zna dotąd co to nerwy, a o magnetyzmie mało co słyszał — nie zaprzątaj sobie głowy takiemi bredniami. Ot! te pisarki sami nie wiedzą co bazgrzą, a wy kobiety czytacie to z próżniactwa i wierzycie im jeszcze.

— Ależ to jest rzecz naukowo stwierdzona! — wołam — przeczytaj tylko tę nowelę...

— Ja? A dajże mi pokój — ze śmiechem ofuknął mię mąż — to dobre dla was, ale ja nie chcę tracić czasu i oczu nad takiemi banialukami.

Widząc, że go nie przekonam, porzucam ten przedmiot i milczę.

— Jakże z twoim kaszlem? — pyta mąż po chwili — czy będziesz mogła być pojutrze u Karolostwa?

— Naturalnie, że będę — odpowiadam z żywością — jest mi już o wiele lepiej.

Byliśmy proszeni na obiad do kuzynki mego męża, wydany z powodu zaręczyn jej córki. Wiedziałam, że zebranie będzie dość liczne i za nic w świecie nie chciałabym go opuścić. Miałam przeczucie, że dzień ten zaważy w mojem życiu.

* * *

Kiedyśmy weszli do salonu, było już w nim ze dwadzieścia osób i na nas już tylko czekano. Zaledwie zdążyłam przywitać się ze znajomymi, widzę, że pani Karolowa prowadzi do mnie jednego z panów, pięknego, wysokiego bruneta.

— Przedstawiam ci, moja droga, pana Eugenjusza... — mówi do mnie — będzie twoim sąsiadem przy obiedzie.

Podnoszę oczy na niego i mimowoli przychodzi mi na myśl bohater owej noweli, która tak silne sprawiła na mnie wrażenie. Taż sama wspaniała, nakazująca postawa, toż samo śniade oblicze o szlachetnych, regularnych rysach, taki sam wzrok tchnący smutkiem i powagą. Czuję na sobie spojrzenie jego wielkich ciemnych oczu i nie wiem czemu serce mi bije żywiej i krew uderza do twarzy.

Jeszcze nie zdążyłam ochłonąć z pomięszania, kiedy piękny pan Eugenjusz podał mi rękę i poprowadził do sali jadalnej. Oprzytomniawszy trochę, zaczynam rozmowę, ale ku wielkiemu mojemu rozczarowaniu sąsiad mój zamiast mię bawić, zbywa krótkiemi odpowiedziami i w głębokiej pogrążony zadumie zdaje się nie widzieć nawet, co do ust niesie.

Udaję, że jem, ale nic mi nie smakuje. Obok mnie z drugiej strony siedzi para narzeczonych, która o bożym świecie nie wie i prócz siebie nikogo nie widzi. Naprzeciwko mnie umieszczono mego męża, który znów pochłania wszystko z wilczym apetytem i śmieje się tak głośno, że mi działa na nerwy. Mimowoli porównywam go z interesującym panem Eugenjuszem; czerwona jego twarz z poczciwemi oczyma wydaje mi się jeszcze brzydszą i pospolitszą przy wytwornych rysach, matowej cerze i melancholijnym wdzięku mego sąsiada.

Podawano właśnie pieczyste, kiedy wtem pan Eugenjusz milczący dotąd jak grób, zwraca się do mnie i patrząc w oczy tak, jak gdyby chciał na wskróś duszę moję przeniknąć, przemawia melodyjnym, dziwnie przejmującym głosem:

— Czy pani wierzysz w miłość od pierwszego spojrzenia?

Na te słowa dreszcz elektryczny mię przebiega. Spuszczam oczy i zaczynam wachlować się gorączkowo, czuję jednak, że pan Eugenjusz wciąż patrzy na mnie.

— Sama nie wiem — wyjąkałam wreszcie.

— Czy pani wierzysz w magnetyzm serca, w ten wpływ tajemniczy, a częstokroć fatalny, który od pierwszego spojrzenia owładnąć może całem jestestwem człowieka? — pyta dalej mój sąsiad.

Jestem tak wzruszona, że sama nie wiem co mówię. Chcąc ukryć swoje pomieszanie, zaczynam mu opowiadać treść owej noweli, którą niedawno czytałam; widzę, że go to zajmuje i jestem wymowniejszą niż zwykle. On mi pewno nie odpowie: „Głupstwo!“, tak jak mój mąż.

Podają lody, które bardzo lubię, ale w tej chwili nie mogłabym nic przełknąć. Pan Eugenjusz także nie je, tylko wciąż patrzy na mnie.

— To co pani mówisz, jest bardzo prawdopodobne — mówi z westchnieniem — co do mnie, gdybym spotkał kobietę, któraby od pierwszego wejrzenia taki urok na mnie rzuciła, unikałbym jej jak śmiertelnego wroga. Jedynym sposobem ocalenia się od zgubnego jej wpływu byłoby nie mówić z nią, nie patrzeć na nią nawet...

Czuję, że oczy jego magnetyzują mię, ale na szczęście podano właśnie owoce i pan Eugenjusz już nie przerywa milczenia. Nie mogłabym mu nawet odpowiadać, bo czuję zawrot głowy i serce mi bije, jak młotem. Lękam się, żeby kto nie spostrzegł mego wzruszenia; kryję za wachlarzem pałające lica.

Wstajemy nakoniec od stołu. Mój sąsiad podaje mi rękę, odprowadza do salonu i skłoniwszy się głęboko, odchodzi nie mówiąc słowa. Tego wieczoru już go nie widziałam.

Wróciłam do domu rozmarzona, zmieszana tem, co mi się zdarzyło. Wciąż czułam na sobie magnetyczny wzrok pana Eugeniusza, słyszałam te dziwne słowa, z takim wyrzeczone naciskiem:

„Gdybym spotkał kobietę, któraby od pierwszego wejrzenia taki urok na mnie rzuciła, unikałbym jej, jak śmiertelnego wroga....“

Nazajutrz przyszedł do nas kuzynek Gucio, miły i wesoły chłopak, ulubieniec mego męża. Rozmowa toczy się o proszonych obiadach i miłych lub niemiłych sąsiadach.

— Jeden z moich przyjaciół opowiadał mi, w jaki sposób się urządza, jeżeli mu każą prowadzić do stołu osobę, która mu się nie podoba — mówi Gucio — uśmiałem się serdecznie z jego pomysłu.

— Jakiż to pomysł? — pytam.

— Bardzo dowcipny, posłuchaj tylko. Od pierwszego rzutu oka widzę, czy warto rozmawiać z moją sąsiadką, czy nie — opowiadał mój przyjaciel — jeżeli przewiduję nudy, nie odzywam się do niej wcale.

— Ależ w takim razie musi cię uważać za człowieka niegrzecznego i źle wychowanego.

— Bynajmiej. Skoro już podadzą pieczyste, zwracam się do niej i, patrząc na nią znacząco, pytam, czy wierzy w miłość od pierwszego wejrzenia. Potem daję jej do zrozumienia, że postanowiłem jej unikać, bo lękam się wpływu, jaki na mnie wywiera.... Każda się na to złapie.

— Jakże się nazywa ten dowcipniś? — pyta mój mąż, śmiejąc się na całe gardło.

— Eugeniusz.... — odpowiada Gucio.

Odtąd nie wierzę w magnetyzm.

były własnością królowej Marji Antoniny i kardynała Richelieu. Klejnoty pani Leland oszacowano na cztery miljony rubli; jeden naszyjnik z szafirów kosztował miljon rubli. Naszyjnik z rzadkich, czarnych djamentów, które zgromadzano w ciągu lat 18 posiada pani Wallace. Naszyjnik ten składa się z 14 ogniw, każdy czarny djament okalają białe djamenty. Wartość tego naszyjnika oceniają na przeszło pół miljona rubli.

Czworaki. W tych dniach żona pewnego stróża kamienicy w Kielcach, Marjanna Wilczyńska, powiła szczęśliwie czworo dzieci.

Zniesienie marek pocztowych. Filateliści zadrżą! Londyński *postoffice* roztrząsa pomysł zupełnego skasowania znaczków pocztowych. Będą natomiast wprowadzone automaty, które za wrzuceniem 1 penny i listu wybijają odpowiedni stempel, oszczędzając w ten sposób pracy urzędnikom pocztowym.

„Dziennik Polski“ prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

Z „Lutni“. Z dniem 4 września 1899 roku (poniedziałek) rozpoczynają się w Towarzystwie śpiewackiem „Lutnia“ zwyczajne próby w poniedziałki i środy o godzinie pół do 8 wieczorem. Dziś w poniedziałek dnia 4 b. m. pierwsza próba przedkoncertowa

Zmarli:

W Pradze zmarł Ignacy Schik, znany pisarz i redaktor „Politik“, który od 35 lat ciągle czynnym był w redakcji tego dziennika. Schik głównie zajmował się sztuką czeską i jemu to należy zawdzięczać że opera czeska odniosła taki sukces na wystawie teatralno-muzycznej w roku 1892 w Wiedniu.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek nie będzie przedstawienia; jutro we wtorek „Nora“, sztuka w 3 aktach Henryka Ibsena. Występ p. Gabrjeli Zapolskiej; w środę nie będzie przedstawienia; we czwartek po raz pierwszy „Karykatury“, sztuka w 4 aktach J. A. Kisielewskiego. (Nagrodzona na konkursie Ignacego Paderewskiego.)

Fejleton literacki.

(„Szatani“ Przybyszewskiego).

Powieść, o której mam mówić, ukazała się naprzód przed paru laty po niemiecku, obecnie zaś wyszła w języku polskim, p. t.: „Dzieci Szatana“ (Lwów. Nakład księgarni polskiej, 1899 str. 299). Czy tłómaczenia dokonał sam autor, czy kto inny, nie wiem, ale twierdzić winienem, że polszczyzna jest tu znacznie lepszą i poprawniejszą, aniżeli w „Wigiljach“, że wogóle utwor przedstawia nam talent p. Przybyszewskiego z innej strony.

Są w nim oczywiście podobieństwa z „Wigiljami“, ale są i cechy całkiem odmienne.

O podobieństwach wspomnę krótko. Zasadzają się one głównie na pominięciu zewnętrznej strony opisowej i na daniu przewagi obrazom objawów „nagiej duszy“. W jakim kraju rzecz się dzieje, nie wiadomo; autor tyle jeno mówi o miejscowości, w której skupia się całe działanie, że jestto jakieś miasteczko, rządzące się autonomicznie i rachujące pieniądze na „marki“. Nazwiska czy imiona ludzi wskazują jakąś mięszaninę międzynarodową, z różnych stron Europy zgromadzoną. Nie tworzą oni związku spólnego; nie znają się nawet częstokroć, ale mimo to działają w pewnym określonym celu, powziętym przez kierującą osobistość i mają pewne wspólne znamiona — są „Dziećmi Szatana“.

Cóż to znaczy? Mówiąc słowami głównej osobistości powieściowej, dziećmi szatana są „wszyscy ci, którzy gnani rozpaczą i zwątpieniem czują trwogę, wszyscy ci, których sumienie jest obciążone“. Ale Gordon, podając to określenie, nie przemawia bynajmniej jako człowiek skruszony, żałujący; przeciwnie sądzi, że dopiero takie dzieci szatana są prawdziwymi przedstawicielami życia, bo życie jest „królestwem szatana — piekłem“. Jeden z jego młodych wyznawców, trawiony suchotniczą gorączką, Wroński, skarży się przed nim, że on mu zabrał wszystkie duchowe pociechy, któreby w chorobie balsamem być mu mogły: „Stałem się — powiada — kapłanem ateizmu, zawlokłem go do szkoły, wszczepiłem go w serca wszystkich moich kolegów, plułem na wszystko, co święte, niszczyłem i psułem, bo pan byłeś moim Bogiem, bo wierzyłem w pana, a teraz kiedy mnie lęk śmierci ogarnia, karmi mnie pan estetyką“. Ale dalsze słowa skargi zamierają na ustach biednego suchotnika, bo Gordon posiada wszechwładzę nad jego duszą, rozbijając ją, jak szatan pierwszych rodziców naszych, gdy im obiecywał, że zostaną bogami, gdy spożyją owoc z drzewa wiadomości złego i dobrego. Szalony w pretensjach swoich indywidualizm, przypominający hasła głoszone niegdyś w Niemczech przez Maksa Stirnera, wydnieje ze słów Gordona, odpowiadającego na skargi swego ucznia: „Ja zniszczyłem panu tylko religię małomieszczańską, drobnostkową, religię obywatela, który lęka się złodziei i morderców, ale nigdy nie zniszczyłem w panu Boga, którego ja cenię“. „Którego Boga?“ — pyta Wroński. — „Siebie samego“ — odpowiada Gordon. Odpowiedź ta dodaje chwilowo otuchy suchotnikowi, pytającemu mistrza nieśmiało: „Czyż ja jestem Bogiem“, na co otrzymuje szatańsko-dyplomatyczny wykręt: „Nie jeszcze, dopóki ciągle szamotasz się z Bogiem drobnego obywatela i z Bogiem bogatego żyda, póty nie będziesz Bogiem“. Innemi, prostszemi posługując się wyrażeniami, można wypowiedzieć treść nauki Gordona w ten sposób: bądź silnym, nie zważaj na żadne przepisy moralności, nie miej względu na nikogo, nawet na swoich własnych rodziców, bo ich nie prosiłeś, żeby ci dali życie, miej tylko samego siebie na względzie, a zostaniesz takim przynajmniej Bogiem, jak ja Gordon, rozporządzający wolą kilku jednostek, które nakłaniam do popełnienia czynów, poczytywanych przez „mieszczańską moralność“ za haniebne, a sam nie narażam się na nic, usuwam od siebie wszelkie podejrzenia i wszelką odpowiedzialność.

Nędzne to bóstwo Gordona — dodać muszę od siebie — nędzne panowanie nad garstką neurasteników, podniecających się ustawicznie koniakiem, pitym szklankami, winem, wlewanem w gardło butelkami, wrzątkiem herbaty, gotowej o każdej porze i ustawicznem paleniem papierosów. Ale najnędzniejszem jest wnętrze duszy tego „Boga“-samoluba, policzkowanego przez kochankę, nie mającego żadnych uczuć szlachetniejszych, kłamcy, oszusta i obłudnego nikczemnika, który dla pozyskania kilkunastu tysięcy marek na jakąś we mgłach spowitą propagandę, doprowadza swoich zwolenników do podpalenia ratusza i patrzy obojętnie na śmierć tych, których do działania popchnął, rad będąc, że świadkowie jego postępowania przed żadnym sądem ziemskim jużby przeciwko niemu wystąpić nie mogli.

Czy p. Przybyszewski pochwala czyny i słowa Gordona? Zapewne nie; bo chociaż nie wystawił żadnego dodatniego charakteru w swej powieści, coby mógł równoważyć nikczemność głównej osobistości, chociaż nawet starał się dla niej obudzić pewną sympatję, jako dla człowieka, który przecierpiał wszystkie bóle — to przecież z innych dzieł autora „Dzieci Szatana“ wiadomo, iż samo niszczenie dla niszczenia nie jest jego ideałem. Nie utożsamiając atoli poglądów Gordona z poglądami p. Przybyszewskiego, muszę jednak stwierdzić, że książka obecna jest złą i pod względem moralnym i pod względem estetycznym. Pod względem moralnym złą jest dlatego, że we wrażliwe umysły, skłonne zawsze do krańcowości, wsącza jad rozkładowy, pobudzając do nieszanowania niczego zgoła; pod względem estetycznym złą jest dlatego, że jest straszliwie monotonną, lubo nudną bynajmniej nazwać jej nie można. W ciągu czytania jej żyje się ciągle w chorobliwie, denerwującej atmosferze, słyszy się mnóstwo jaskrawych paradoksów, a nie widzi się ani jednego dobrze skreślonego charakteru, gdyż nawet te dwa, o których szczegółowiej wspomniałem, składają się z rysów niezawsze dobrze ze sobą ustosunkowanych, a tem mniej należycie zharmonizowanych.

Sposób pisania jest zupełnie inny, aniżeli w „Wigiljach.“ Zdania tu krótkie, rzucane gorączkowo, bez przenośni, poprostu tak, jak się je w zwykłej potocznej wypowiada mowie. Djalogów mnóstwo, ale niema wcale starania o scharakteryzowanie osób przez użycie odrębnych rodzajów stylu; wszyscy mówią jednakowo, mniej tylko lub więcej okazując zdolności do wyrzucania z siebie paradoksów. Najlepsze stosunkowo sceny są te, gdzie autor przedstawia majaczenia gorączkowe lub przejścia duszy z przygnębienia do szalonej odwagi w stanie pijaństwa; ale i w tym względzie wielkich doskonałości wykazać niepodobna. Sami zresztą zwolennicy p. Przybyszewskiego uważają „Dzieci Szatana“ za rzecz najsłabszą z większych jego kompozycyj.

Piotr Chmielowski.

Izba sądowa.

Wiedeń 2 września.

(Echa katastrofy kołomyjskiej).

Przed sądem tutejszym odbyła się rozprawa apelacyjna w sprawie dotyczącej jeszcze wypadku kolejowego na potoku Kozaczówka pod Kołomyją. Mianowicie nauczyciel prywatny Czuperkowicz. zaskarżył był kolej o przyznanie mu 20.000 zł. i renty miesięcznej w kwocie 100 zł. z powodu iż katastrofa wstrząsnęła jego nerwy i uczyniła go niezdolnym do pracy. Zastępca skarbu państwa podniósł, iż Czuperkiewicz wogóle w tym pociągu się nie znajdował. Postępowanie dowodowe wykazało, iż Czuperkiewicz znajdował się w pociągu i że w rzeczywistości szkodę poniósł — Sąd przyznał mu odszkodowanie w kwocie 10.000 zł. i 60 zł. miesięcznie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 4 września. Stan Banku austro-węgierskiego z d. 31 zm.: Banknotów w obiegu 698,525.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 22,245.000); rezerwa kruszcowa 509,562.000, (mniej o 1,458.000); portfel wekslowy 189,053.000, (więcej o 4,803.000); lombard papierów 22,954.000, (więcej o 251.000); banknoty wolne od podatków 32,400.000 (mniej o 23,693.000).

Kronika polityczna.

— Z Berlinu donoszą, iż rząd przeniósł w stan dyspozycji urzędników, którzy jako posłowie głosowali przeciw projektowi kanałowemu. Zarządzenie to dotknęło dwóch prezydentów rządowych i 20 landratów. Między innymi otrzymali dymisję prezydent i dwaj landraci w Poznaniu. Obiega także wiadomość, że z listy dworskiej wykreślono hr. Limburg-Stirum. W ten sposób postąpić miano również z innymi szambelanami, którzy w izbie głosowzli przeciw przedłożeniu rządowemu.

Sytuacja w Austrji.

W *Linser Volksblatt* znajduje się uwagi godny artykuł, ze strony rzekomo bardzo poważnej, w którym omówioną jest sytuacja i środki, jak zapobiedz obstrukcji. Przedstawiwszy wszystkie sposoby, jako błędne i nieprowadzące do celu, pisze autor artykułu: Zdaje się, że rzeczywiście nic innego nie pozostaje, jak to, za czem katolickie stronnictwo ludowe zawsze występowało, to jest porozumienie się pomiędzy poważnionemi stronami. Możnaby poruszyć myśl, aby przy sesji rady państwa proklamować za zgodą wszystkich stronnictw rodzaj politycznego zawieszenia broni, a tymczasem w izbie wybrać komisję dla porozumienia się (*Verständigungsausschuss*), któraby mogła doprowadzić strony do pojednania. Program ogłoszony na Zielone Świątki przez Niemców, stanowi w każdym razie punkt wyjścia do akcji ugodowej, a dotąd nikt na niego nie zwrócił uwagi.

N. fr. Presse przytacza powyższy artykuł w całej rozciągłości i uważa go za bardzo znamienny, gdyż może on doprowadzić do tego, iż się rozpoczną rokowania na podstawie programu niemieckiego z Zielonych Świątek.

Na onegdajszej radzie gabinetowej miały zapaść — jak donosi *N. fr. Presse* — bardzo ważne uchwały, którę są w związku z umożliwieniem sesji rady państwa.

Narodni Listy oświadczają z góry, iż akcja ugodowa nie odniesie skutku, bo w obecnem usposobieniu możliwe jest tylko rozstrzygnięcie z Czechami, lub przeciw nim. Czesi nie mogą odstąpić ani na włos od rozporządzeń językowych. — *Politik* domaga się, aby większość raz wystąpiła z naciskiem i zdobyła sobie wpływ stanowczy w kołach decydujących.

N. fr. Presse przypuszcza, iż jeśliby misja br. Chlumecky'ego udała się i doszło między prawicą a umiarkowanemi stronnictwami opozycji do jakiegoś porozumienia, to wówczas rada państwa byłaby zwołaną wcześniej, niż zamierzono, a mianowicie w bieżącym jeszcze miesiącu.

Graser Tagblatt donosi, iż jeśliby się znalazła jakaś podstawa, na której możliwem byłoby rozpoczęcie rokowań, wówczas hr. Thun ustąpiłby, a w jego miejsce przyszłoby ministerstwo urzędnicze, z marką przyjaźną dla Niemców. Na czele tego gabinetu stanęliby albo namiestnik Tyrolu hr. Merveldt, albo namiestnik Styrji hr. Clary-Aldringen.

Uchwały powzięte na sobotniem zgromadzenia komitetu wykonawczego wiernokonstytucyjnej większej własności i wiernokonstytucyjnych członków izby panów mają mieć, jak donoszą pisma wiedeńskie, wielką doniosłość. Obrady były poufne, pisma wiedeńskie atoli dowiadują się, że na posiedzeniu tem omawiano sprawę przyszłego zwołania Rady państwa, oraz kwestję, jaką ma zająć to stronnictwo w sprawie wyboru członka do delegacyj wspólnych.

Baron Chlumecky miał zebranym przedstawić nowy sposób rozwiązania kwesji językowej. Jaki — niewiadomo!

Proces Dreyfusa.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Rennes 4 września. Sprawa pojedynku pomiędzy pułkownikiem Schneiderem, a jeneralem Roget nie jest jeszcze stanowczo załatwioną. Ewentualnie pojedynek odbyłby się w Szwajcarji. Przyjaciele Rogeta sądzą jednak, że do pojedynku nie przyjdzie.

Rennes 4 września. W dzień publikacji wyroku wstęp na salę dozwolonym będzie tylko osobom zaopatrzonym w stałe bilety. Bilety dzienne nie będą ważne. Miejsca przeznaczone dla publiczności zajmie stu żandarmów.

Rennes 4 września. Kapitan Tavernier został zacytowany w charakterze świadka; ma on w razie potrzeby dać wyjaśnienia co do niektórych zeznań du Paty'ego.

Twierdza Chabrol.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Paryż 4 września. Na ulicy Chabrol nie zaszło dzisiejszej nocy nic godnego uwagi. Słychać, że Guerin i jego towarzysze posiadają żywności jeszcze na 8 dni.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Cesarz w Czechach.

Welchstadt 4 września. Cesarz był wczoraj rano na mszy św. w kaplicy zamkowej, a następnie udał się do namiotu, celem omówienia manewrów, poczem ponowił wypowiedziane dnia poprzedniego podziękowanie i zadowolenie z dobrego kierownictwa korpusów tak w całości jak i w szczegółach, oraz z działania podwładnych komendantów. Po śniadaniu udał się cesarz w towarzystwie arcyks. Franciszka Ferdynanda wśród dźwięku dzwonów i strzałów moździerzowych na dworzec kolejowy. Ulice, któremi przejeżdżał cesarz, natłoczone były publicznością, która witała monarchę pełnymi zapału okrzykami. Cesarz pożegnawszy się serdecznie na peronie kolejowym z arcyks. Marją Teresą i jej córkami, oraz arcyks. Rainerem, a także z innemi osobami, wsiadł do wagonu dworskiego i odjechał z arcyks. Franciszkiem Ferdynandem o godz. 12-tej w południe do Wiednia.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 4 września. Inspirowana *Wiener Allgem. Montags-Ztg.* twierdzi, że daleko idące kombinacje dziennikarskie w połączeniu z konferencją szlachty wiernokonstytucyjnej i powołaniem Chlumecky'ego do Ischl, dowodzą tylko, iż te dzienniki najzupełniej są dezorjentowane.

Budapeszt 4 września. *Budap. Corresp.* donosi, że wizyta br. Chlumecky'ego u Szella miała charakter czysto prywatny i że Chlumecky co roku Szella odwiedza; wszelkie kombinacje polityczne w związku z tą wizytą są bezpodstawne.

Wiedeń 4 września. Cesarz powrócił wczoraj o godz. 10 wieczorem z manewrów i udał się do Szönbrunu. Wraz z monarchą powrócili także zagraniczni *attaches* wojskowi.

Przybył tu wczoraj prezes gabinetu węgierskiego, Koloman Szell.

Pola 4 września. Z okazja 25-letniej rocznicy powrotu austrjackiej ekspedycji do bieguna północnego, odbył się tu wczoraj bankiet, w którym wzięli udział wszyscy prawie ówcześni uczestnicy tej wyprawy z hr. Wilczkiem na czele. W bankiecie wzięli także udział admirał Hinke, oraz przedstawiciele armji, marynarki i władz portowych.

Admirał wzniósł toast na cześć cesarza, jako wspaniałomyślnego krzewiciela wszystkiego co dobre i szlachetne.

Hr. Wilczek toastował na cześć marynarki.

Wiedeń 4 września. Dowiaduję się, że spełnionem zostało gorące życzenie kraju przez systemizowanie nowych jedenastu posad urzędniczych w departamencie budowniczym namiestnictwa galicyjskiego.

Wiedeń 4 września. *Wr. All. Mont. Ztg.* donosi, że w kołach politycznych austro-węgierskich bardzo niechętnie patrzą na terorystyczne rządy w Serbji na oddanie pod sąd doraźny osób, które z zamachem żadnej nie miały styczności i oskarżenie ich o zbrodnię, zagrożoną karą śmierci, na skazywanie za obrazę Milana na 5 do 10 lat więzienia. Oto dowody tego teroryzmu a mocarstwa na Bałkanach interesowane nie mogą ścierpieć, by w ten sposób sztucznie wywołano w Serbji niepokój. Rząd serbski powinien w czas się opamiętać, jeśli nie chce narazić się na upokorzenie.

Haaga 4 września. Z Transwaalu nadeszły bardzo poważne wiadomości. Krueger jest zdania, że Anglja nie przyjmie żadnych ustępstw gdyż wręcz pragnie wojny. W Holandji sympatja dla współplemienników transwalskiej republiki objawiła się już w demonstracjach przed konsulem angielskim.

Londyn 4 września. Wojna z Transwaalem zdaje się nieuniknioną. Z Johannesburg wysyłają w pospiechu kobiety i dzieci. Oddziały burów zajęły pasma wzgórz na granicy balzuńskiej i fortyfikują wzgórza artylerją.

Paryż 4 września. Agencja Hawasa donosi z Pretorji: Zapewniają, że około 2000 Niemców ofiarowało rządowi transwalskiemu swoje usługi. W Johannesburgu aresztowano kilku znanych agitatorów, a między innymi pod zarzutem zbrodni zdrady stanu Pakermanna, wydawcę organu uitlaenderów, dziennika *Leader*.

Stambuł 4 września. Sułan nadał ks. Mikołajowi czarnogórskiemu najwyższy order turecki „Iftikar“ w brylantach, a ks. Milenie order „Szefakat“ także w brylantach.

Czarnogórski minister spraw zagranicznych Vukovic, poseł czarnogórski Bakic i osoby świty książęcej, otrzymali także wysokie ordery.

W sobotę wieczorem odbył się na cześć księstwa obiad galowy w pałacu sułtana.

Ajencja stambulska zaprzecza bardzo stanowczo doniesieniom dzienników o wybuchu rokoszu w Trypolisie i o walkach, jakie rzekomo miały tam być stoczone. Tak samo bezpodstawną jest także wiadomość o groźnem położeniu w Jemenie.

Aleksandrja 4 wrześuia. Zaszedł tu 1 wypadek dżumy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.

DODATEK
do Nr. 246
„DZIENNIKA POLSKIEGO“.

Słuszne uwagi.

Lwów 3 września.

W *S. Peterburgskich Wiedomostiach* czytamy, co następuje:

„Są ludzie, którzy wszelkie zwiększenie się cudzego majątku uważają za uszczerbek własnej kieszeni. Wszelkie powodzenie życiowe człowieka znajomego wywołuje w nich ostre uczucie krzywdy. Gdy zaś ten znajomy, broń Boże, jest bliskim przyjacielem lub krewnym — wówczas ci dziwni ludzie wylewają żółć.

„Coś podobnego przypominają w swej polityce kresowej nasi patrjoci zachowawcy, upatrujący uszczerbek Rosji w każdym objawie życia tych składowych żywiołów państwa rosyjskiego, którzy cenią prawo „chwalenia Boga we własnym języku“ i mniemają, że współdziałać na korzyść wspólnej ojczyzny można bez koniecznej potrzeby ubierania się w szaty moskiewskie. Z pianą na ustach rzucają się niektórzy „zachowawcy“ na takich liberałów, wszelkiemi środkami — od wymysłów dziennikarskich do formalnych denuncjacyj — starając się zdusić to życie, nie odpowiadające szablonowi.

„Bez przerwy cynicznie szydzą z pracy kulturalnej Ukraińców galicyjskich, ze szczerością naiwną wyrażając swą pogardę względem tej narodowości, o której interesa rzekomo się troszczą. W jednej z niedawnych notatek *Swietu* znajdujemy powtórzenie zwykłych napaści na t. zw. ukrainofilów. Czas byłoby, mówiąc nawiasem, wycofać z obiegu ten termin. Jak wśród Francuzów nie może być frankofilów, wśród Polaków — polonofilów itd. — tak samo niema i ukrainofilów, lecz są tylko Ukraińcy, zupełnie określona jednostka etniczna z określonemi prawami historycznemi i kulturalnemi. *Swiet* nazywa bogaty i piękny język plemienia małoruskiego, śmiesznym, sztucznym, stwarzanym dla polityki, niedorzeczną mięszaniną słów“, której „nie rozumie lud ani w Galicji, ani w naszych gubernjach małoruskich“. Lecz przecież przy dzisiejszym poziomie oświaty w Rosji chłop kostromski chyba nic nie zrozumie z artykułów wstępnych *Swietu*, a tymczasem *Swiet* oczywiście nie zdecyduje się na wyciągnięcie stąd wniosku, że język tych artykułów wstępnych jest sztuczny, błazeński i niedorzeczny.

„Robiąc wyrzuty ukraińcom galicyjskim, *Świet* stawia za przykład Czechów, którzy czytają swe referaty w Rosji po rosyjsku, nie obawiając się o utratę równouprawnienia swego języka z rosyjskim. Ale przecież na prawa języka czeskiego w Rosji zamachów nie było, a w swej ojczyźnie, gdzie muszą walczyć z niemieckimi Komarowami, okazującymi im życzliwość, Czesi zapewne w podobnym wypadku nie zrzekliby się wystąpienia w swoim języku, chociażby uznawali wielkie zalety języka Goethego i Kanta. W charakterze ostatecznego argumentu *Świet* przytacza zdanie znanego slawisty, prof. Jagicza, który, widząc w języku rosyjskim wszelkie cechy przyszłego języka wszechsłowiańskiego, robi wyrzuty Słowianom, niedbającym o przyswojenie tego języka. Sądzimy jednakże, że przyszła rola języka rosyjskiego w świecie słowiańskim nie tylko nie wyłącza konieczności rozwoju oddzielnych literatur w innych językach słowiańskich, ale w znacznym stopniu zależy od nieskrępowanego wzrostu narodowej świadomości słowiańskiej, nieodłącznej od pielęgnowania przez każdą narodowość ojczystego języka i piśmiennictwa“.

Gospodarka baszów tureckich.

Pomiędzy generalissimusem tureckiej artylerji, marszałkiem Z e c k i — baszą, a ministrem marynarki H a s s a n baszą, — jak donoszą ze Stambuła do *Berl. Lokal Anz.* — wybuchł ostry konflikt, ponieważ Hassan basza w arsenale na Złotym Rogu urządził fabrykę broni, sprowadził z zagranicy majstrów rusznikarskich i wrzekomo skonstruował d w a n o w e typy karabinów. Zecki basza poszedł na to ze skargą do sułtana, gdyż w Tophane istnieje oddawna już fabryka broni, jemu oczywiście podlegająca. W tej fabryce stoi 135 maszyn do wyrobu broni, z nich jednak ledwie 10 w ruchu, reszta stała się z biegiem lat zupełnie nie do użycia. Otóż sułtan polecił, aby zakupiono nowe maszyny dla Tophane i tylko tam broń wyrabiano. Tymczasem Hassan basza postanowił, łącznie z niejakim Mehmed baszą, urządzić sobie osobną fabrykę broni, w której ma być wyrabiany nowy system karabinów „Osmanli“, wynalazku pewnego podoficera marynarki tureckiej. Tym karabinem chce on bowiem uzbroić marynarkę turecką. Drugi, niby to nowy model karabina — jak zapewniają rzeczoznawcy — jest niczem innem, jak tylko w drobiazgach zmienionym karabinem Mausera.

Także w dziale a r t y l e r z y c k i m nie szczędzą wcale grosza na coraz to nowe obstalunki, lecz w tem bieda, że one nie dostają się najczęściej na miejsce swego przeznaczenia, lecz pomnażają sobą olbrzymie już zapasy starego żelaziwa i bronzu, któremi od góry do dołu zapełnione są literalnie magazyny artylerzyckie w Tophane. Z tymi „skarbami“ ani rusz rozstać się tureckiej administracji wojennej i gdy niedawno temu zgłosił się pewien amator takiego towaru, ofiarowując nawet korzystne warunki, nawet nie rozpoczęto z nim rokowań. Dla starej broni w ogóle zdają się Turcy żywić szczególniejszego rodzaju pietyzm. Inaczej niepodobna sądzić, widząc, jak turecka administracja wojskowa ściąga stare, do niczego już nie przydatne armaty, ze wszystkich stron państwa do Stambułu. N. p. niedawno temu pomiędzy sprowadzonymi z Krety było mnóstwo takich, które widocznie długie już dziesiątki lat p o d z i e m i ą spoczywały. Koszta przewozu takiego rupiecia przenoszą oczywiście o wiele rzeczywistą tegoż wartość. Równocześnie dział nowszych, naturalnie bardziej od tamtych wartościowych, nie uważają Turcy za rzecz cenniejszą i poszanowania godną, ale lokują je w magazynach razem z kupami zardzewiałego żelaziwa. Faktem jest, że można tam spotkać 24 cm. działa forteczne z fabryk Kruppa w Essen, dostarczone przed 10 laty, a które nie zostały nawet ustawione do tej pory.

Inny przykład niedorzecznej, a wysoce marnotrawnej gospodarki baszowskiej. Oto gdy wysłano do Włoch stare pancerniki wojenne celem przebudowy, to równie stare armaty, którymi one były uzbrojone, sprowadzono z ogromnemi kosztami napowrót do arsenałów stambulskich! Jeżeli w ogóle było śmiesznem, że je zabrano do Genui, a nie zdjęto w domu z okrętów, to wprost niedorzecznem już było sprowadzanie starego żelaziwa do Stambułu. A jak mało monety było na ten transport, najlepiej widać z tego, że oficer, któremu poruczono, nie miał dla siebie pieniędzy nawet na bilet kolejowy II klasy! I nietylko, że musiał długą drogę w III odbywać, ale co gorsza jeszcze, nie miał nawet na dostateczne pożywienie w drodze. Z jednej strony baszowie wyrzucają złoto za okno, z drugiej nie ma na opłacenie pensyj oficerów i urzędników. I tak idzie w państwie Ottomanów *in dulce infinitum*...

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Poniedziałek (4): Rozalji p. — Wschód słońca o godzinie 5 minut 28, zachód o godzinie 6 minut 29.

Z niedzieli. Wszelkie rachuby ludzkie są w większej części zwodnicze. Niepowodzenie zwykle przychodzi stamtąd, skąd go się człowiek najmniej spodziewa. Filozofja życia, poparta zresztą ogromnie licznymi przykładami, mówi, że najlepiej ludzi uważać za złośliwe istoty, które gryząc, nawet nie zdają sobie sprawy, dlaczego tak robią. Hipoteza antropologów twierdzi, że najczęściej winną tu jest natura, jej kaprysy, zapłakane niebo i powietrze dżdżyste, przesycone przegryzającą nerwy wilgocią, nieledwie mikrobami, roznoszącymi wśród ludzi myśli wstrętne, potworne swą brzydotą. Jeżeli w Londynie liczba samobójstw i zbrodni jest rokrocznie stosunkowo największą, to winą ma być temu atmosfera wiecznie chmurna, matowa, jakby pogrzebowa. Jeżeli taką samą miarą mieliśmy oceniać i nasz „sympatyczny“ (szkoda, że niezbyt z wielu stron) Lwów, to z wczorajszej niedzieli kronika policyjna powinna być tak czarno zamazaną, jak paszcza Murzyna samobójcy, który leży jako topielec o godzinie 12 w noc bezksiężycową na dnie Morza czarnego, wypiwszy przed śmiercią litr cały czarnego chemicznego atramentu. Dzień bowiem cały był taki niejaki, taki nudny, taki bez barwy zdecydowanej i wyrazu. Trochę pogody jesiennej, trochę słońca, którego promienie miały coś z migotliwego blasku świec katafalkowych, a najwięcej chmur ołowianych, ciężkich, przygniatających i tego powietrza, na którego opisanie chętnie silił się w swych kryminalnych powieściach tylko Gaboriau. A przecie w rezultacie wypadki wczorajsze nie mają w sobie nic tak tragicznego. We Lwowie bowiem nie wiele jest tragizmu. Nawet złe, które się tu przejawia, jest złośliwe, ale w treści bezbrzeżnie płaskie i niepomysłowe.

Ze sfer sądowych. Minister sprawiedliwości przeniósł zastępców prokuratora państwa: Kazimierza Angermanna z Kołomyi do Czerniowiec i Romana Zdańskiego z Tarnopola do Kołomyi, oraz zamianował sekretarza sądu powiatowego w Bursztynie, Leona Bereźnickiego zastępcą prokuratora państwa w Tarnopolu.

Wykaz sprzedanych realności w lipcu 1899. Edward hr. Kalinowski kupił realność od Celiny Szeliskiej za 4500 zł. Helena Schwarzer od Kalmana Kalb za 20.000 zł. Albina Hollmann od Józefy Ziemickiej za 5550 zł. Mendel Feigenbaum od Samuela Kormanna za 115.000 zł. Eugenja Weigel od Ozjasza Hirsch za 41.000 zł. Marja Rudzicka od Teodora Strzelczuka za 21.500 zł. Antoni Torski od Jakóba Maschler za 20.000 zł. Simche Silberstein od Wolfa Bass za 4500 zł. Leopoldyna Staff od Anieli Kistryń za 8500 zł. Antonina Beszedits od Zofji Schnebaum za 15.000 zł. Zofja Schnebaum od Antonniny Beszedits za 39.900 zł. Maciej Stachura od Heleny Szydłowskiej za 16.000 zł. Teofila Fiedler od Agaty Powroźnik za 3500 zł. Jakób Rentschner od Betti Rentschner za 7500 zł. Zakład ubezpieczeń od wypadków od Stefana Szeligi Łyszkiewicza za 15.000 zł. Rafał Langnas od Jadwigi Promińskiej za 44.151 zł. Aleksander Elster od Józefa Elster za 6500 zł. Rozalja Bourdon od dr. Wilhelma Bruchnalskiego za 14.000 zł. Mojżesz Klarfeld od Racheli Löw za 2000 zł. Wincenty Chełmiński od Abrahama Schneid za 19.050 zł. Henryk Rapalski od Teofili Ubysz za 10.000 zł. Józefa Ziemicka od Józefa Fischera za 7000 zł. Katarzyna Wild od Władysława Naworola za 5175 zł. Chaim Schneid od Abrahama Schneid za 20.000 zł. Simche Schleifer od Salamona Lapter za 27.000 zł. Abraham Schneid od Betti Schneid za 10.000 zł. Samuel Bodek od Henryki Krzeczunowicz za 16.000 zł. Abraham Bochner od Mojżesza Liebmann za 39.000 zł. Jan Wychera od Andrzeja Gołąba za 64.000 zł. Edmund Riedel od Domiceli Müller za 56.000 zł. Henryka Krzeczunowicza od Samuela Gottlieb za 33.233 zł.

Awanturniczy dorożkarz. Wczoraj wieczorem obok dworca Podzamcze stojący dorożkarz Macinlach (nr. 149) dowiódł, że nad swemi nerwami niezbyt panować potrafi. Pokłóciwszy się bowiem z „godzącym“ go gościem p. T., obił tego w tak niemiłosierny sposób biczyskiem po głowie, że p. T. stacja ratunkowa opatrywać musiała. Wojowniczym dorożkarzem zajęła się bardzo energicznie policja.

Pojedynek między oficerami. Otrzymujemy następujące pismo: Na żądanie c. i k. komendy 11 korpusu we Lwowie w myśl § 19 ust. pr. upraszam szanowną redakcję o umieszczenie w najbliższym lub w drugim z rzędu numerze dziennika następującego sprostowania: Wiadomość podana w kronice naszego pisma z 23 sierpnia br. pod tytułem: Sprawa pojedynku lwowskiego jest o ile dotyczy przyczyn pojedynku mylną. Według zarządzonych dochodzeń przez c. i k. komendę korpuśną, były przyczyną pojedynku motywa czysto osobistej, nie zaś narodowościowej natury.

Nieprawdą jest również, jakoby wypadek powodujący pojedynek wydarzył się podczas bankietu urządzonego z okazji uroczystości urodzin najjaśniejszego pana, bo zaszedł dopiero po bankiecie, między godziną 9 a 10 wieczorem. Nieprawdą jest wreszcie, jakoby księdza już przed odbyciem pojedynku na plac boju sprowadzono, przywołano go dopiero w chwili, gdy się przekonano, że ranionemu zagraża niebezpieczeństwo życia. Lwów d. 2 września 1899. Za c. k. prokuratora państwa *Niewiadomski*.

Znaczna zguba. Żydowska akuszerka Betti Braun, zamieszkała przy ul. Źródlanej, zgubiła wczoraj przechodząc obok realności l. 21 ul. Słoneczna znaczną kwotę, bo 980 zł. wynoszącą.

Także wypadek. Także „przytrafunek“, jaki się zdarzył wczoraj Janowi Hofmanowi na ul. Zielonej nie tak prędko znowu i nie byle komu się przytrafi. Oto Hofman, zaprószywszy sobie nieco we łbie, szedł ulicą i niechcąco wpadł..- do otworu kanału otwartego. Ledwie go stamtąd, mocno potłuczonego wyciągnięto.

Samobójstwo. Z Budzanowa donoszą nam pod dniem 2 września: Dzisiaj rano zastrzelił się tutaj plutonowy 1 szwadronu 9 p. dragonów znajdującego się na manewrach, niejaki Juljan Meir, pochodzący z Madrawsjestie pod Górshumorą na Bukowinie. Był to żyd rumuński, który w tym roku miał iść do domu. Wczoraj przedstawił jednego dragona do raportu, a ten poszedł do rotmistrza i opowiedział o różnych malwersacjach, dokonanych przez Meiera. Dowiedziawszy się o tem Meier strzelił sobie w łeb.

Balon. Z Bóbrki donoszą nam. Dnia 1 września od strony Siechów-Lwów, leciał balon w normalnej wysokości unoszący się po nad wsią Dźwinogród w powiecie bobreckim, gdzie zrzucił aeronauta chorągiewkę koloru austrjackiego.

Upierzeni towarzysze. Stosownie do zainicjowonego we wszystkich krajach ruchu, aby ograniczyć zabijanie ptaków jedynie dla ich upierzenia, uważanem jest dziś w Anglji i w Ameryce za *shoking* noszenie na kapeluszach prawdziwych piór czaplich, strusich skrzydeł, a nawet wypchanych ptaków. Zadawalają się naśladowaniami i zamiast nieżywych ptaków używają żywych i to wyłącznie papug. Coprawda nie znajdują one miejsca na arcydziełach modniarek, lecz przy pięknej pogodzie bywają brane na spacer zamiast piesków. Modę tę wprowadziło kilka młodych piękności waszyngtońskich. Z początku budziły one niemałą sensację, gdy z jaskrawo upierzoną, gadatliwą papugą na rączce od parasolki spacerowały po ulicach i alejach. Wkrótce jednak zaczęto naśladować i obecnie należy do dobrego tonu, gdy młoda dziewczyna wychodzi na przechadzkę z papugą, wyuczoną kilku uprzejmych zdań. Ptak, zastępujący niejako damę do towarzystwa, tworzy do pewnego stopnia piękną ozdobę skromnej zazwyczaj toalety. Kolor sukni nie może naturalnie znajdować się w przeciwieństwie do upierzenia ptaka. Toaleta musi być albo biała albo czarna, co najwyżej jasno popielata lub bladoróżowa, albo też posiada obszycie, którego kolor zgadza się najzupełniej z upierzeniem papugi. Dopóki właścicielka nie dowierza ptakowi, trzyma go przykutego na łańcuszku do rączki, później jednak papuga przyzwyczaja się i spełnia należycie swoje obowiązki.

Klejnoty miljonerów. Pewne angielskie czasopismo oblicza wartość klejnotów, znajdujących się w posiadaniu miljonerek nowojorskich, na dwa miljardy rubli. Naszyjnik z pereł pani Gould kosztował około 200 000 rubli, broszka 20.000 rubli. Najpiękniejszy zbiór pereł znajduje się w posiadaniu p. Robertsa, który za naszyjnik zapłacił 300.000 rubli, a za parę kulczyków (perły jak gruszki) 100.000 rubli. Najpiękniejsze rubiny na świecie posiada pani Vanderbild, wartość ich wynosi miljon rubli. Pani Low nosi naszyjnik z pereł i djamentów, wartości 300.000 rubli, a pani Tiffany paraduje w kulczykach kształtu motyli, których barwy złożone są z drogich kamieni. Młoda księżna Marlborough jest właścicielką klejnotów wartości przeszło miljarda rubli; w jej skarbcu znajduje się pyszny naszyjnik z pereł, wartości 400.000 rubli, szmaragd wartości 40.000 rubli itp. Klejnoty żony miljonera Astora oceniają na półtora miljona rubli, między nimi są klejnoty, które ongi

Magnetyzm serca.

Opowiedziany nie przez fizyka.

Drobny lodowaty deszczyk mży od rana, gęsta mgła zaległa ulice, a nieliczni przechodnie brną z rezygnacją po błocie, chroniąc się pod parasolami. Siedzę sama w pokoju i nudzę się strasznie. Mieliśmy być w teatrze, ale na nieszczęście zaziębiłam się wczoraj i przez kilka dni nie wolno mi wychodzić z domu. Nikt ze znajomych nie przyszedł, bo komuby się chciało wychodzić w taką słotę, mąż jeszcze nie wrócił z miasta, jestem więc sama i ziewam co chwili. Mogłabym wprawdzie czytać, ale cały dzień nic innego nie robiłam i w głowie mi się już kręci od tych wszystkich powieści.

Jedna szczególniej nowela silnie na mnie sprawiła wrażenie. Autor z wielkim talentem poruszył kwestję magnetyzmu, tak ogólnie teraz rozbieraną i opisał losy dwojga ludzi, którzy od pierwszego wejrzenia czują, że jakaś siła fatalna pociąga ich ku sobie... Jest to prąd magnetyczny, któremu żadne z nich oprzeć się nie może. Daremne są ich walki, oboje ulegają przeznaczeniu. Koniec był bardzo tragiczny, ale zato jakiegoż szczęścia oni zaznali!... Ach! to musi być rozkosz rajska tak kochać!

Z westchnieniem upuściłam książkę. Mam dwadzieścia sześć lat, a jednak nie znam jeszcze miłości, nie znam tego uczucia, które jest piekłem i niebem zarazom, nie znam tych wzruszeń rozkosznych, co światłem tęczowem opromieniają życie.

Dziewiętnastoletnią dziewczyną wydano mię za sąsiada, bardzo porządnego i zamożnego człowieka, starszego odemnie o lat dwadzieścia. Nie kochałam go, ale matka mi wytłómaczyła, że to bardzo dobra partja dla panny, której całym posagiem była świeża, ładna twarzyczka. „Miłość przyjdzie z czasem“ zapewniała. Uwierzyłam jej; serce moje było wolne, pan Wincenty miał dość sympatyczną powierzchowność, okazywał mi wiele przywiązania, polubiłam go więc i bez wstrętu oddałam mu swoją rękę.

Od tego czasu minęło lat siedm. Nie sprawdziła się przepowiednia matki: miłość nie przyszła... Nie mogę jednak skarżyć się na męża; kocha mnie, pieści, dogadza, otacza dostatkiem, nigdy złego nie powie słowa, ale mnie to nie wystarcza... Mnie potrzeba duszy, któraby mię zrozumiała, serca, któreby odczuło każdą myśl moją, umysłu poetycznego, coby podzielał moje marzenia; a tymczasem mój mąż, choć bardzo poczciwy, dobry gospodarz, pracowity, wesoły, jest chodzącą prozą i wyśmiewa mię nieraz za moje romantyczne mrzonki.

Powoli dochodzę do przekonania, że moje małżeństwo było wielkim błędem, który zwichnął mi życie; nie jestem szczęśliwą i czuję, że nigdy już nią nie będę. Staram się być dobrą żoną, wypełniam swoje obowiązki, ale co to będzie, jeżeli kiedy spotkam człowieka, który mię ujarzmi jednem spojrzeniem, zapanuje nad moja duszą i mojem sercem? co to będzie, jeżeli nie potrafię oprzeć się wpływowi magnetycznemu, który mię porwie i ubezwładni?

Dźwięk dwonka zbudził mię z zadumy; do pokoju wchodzi po chwili mój mąż, typ wiejskiego gospodarza, czerwony, ogorzały, trochę rubaszny, choć złotego serca człowiek. Nie lubi miasta, wiem o tem, a jednak, widząc mię smutną i znudzoną, sam mi zaproponował, żebyśmy na zimę pojechali do Warszawy. Myśli ciągle o nowych dla mnie rozrywkach.

— Fatalna pogoda! — mówi, rzucając się na fotel — psa trudno wypędzić... Cóżeś tu porabiała, moja duszko?

— Czytałam trochę — odpowiadam, wskazując na książkę. — Słuchaj, Wincenty — dodaję po chwili — czy ty wierzysz w magnetyzm serca, w ten wpływ tajemniczy, który jedna istota wywiera na drugą, a któremu oprzeć się nie można?

— Głupstwo! — woła mój mąż, który nie zna dotąd co to nerwy, a o magnetyzmie mało co słyszał — nie zaprzątaj sobie głowy takiemi bredniami. Ot! te pisarki sami nie wiedzą co bazgrzą, a wy kobiety czytacie to z próżniactwa i wierzycie im jeszcze.

— Ależ to jest rzecz naukowo stwierdzona! — wołam — przeczytaj tylko tę nowelę...

— Ja? A dajże mi pokój — ze śmiechem ofuknął mię mąż — to dobre dla was, ale ja nie chcę tracić czasu i oczu nad takiemi banialukami.

Widząc, że go nie przekonam, porzucam ten przedmiot i milczę.

— Jakże z twoim kaszlem? — pyta mąż po chwili — czy będziesz mogła być pojutrze u Karolostwa?

— Naturalnie, że będę — odpowiadam z żywością — jest mi już o wiele lepiej.

Byliśmy proszeni na obiad do kuzynki mego męża, wydany z powodu zaręczyn jej córki. Wiedziałam, że zebranie będzie dość liczne i za nic w świecie nie chciałabym go opuścić. Miałam przeczucie, że dzień ten zaważy w mojem życiu.

* * *

Kiedyśmy weszli do salonu, było już w nim ze dwadzieścia osób i na nas już tylko czekano. Zaledwie zdążyłam przywitać się ze znajomymi, widzę, że pani Karolowa prowadzi do mnie jednego z panów, pięknego, wysokiego bruneta.

— Przedstawiam ci, moja droga, pana Eugenjusza... — mówi do mnie — będzie twoim sąsiadem przy obiedzie.

Podnoszę oczy na niego i mimowoli przychodzi mi na myśl bohater owej noweli, która tak silne sprawiła na mnie wrażenie. Taż sama wspaniała, nakazująca postawa, toż samo śniade oblicze o szlachetnych, regularnych rysach, taki sam wzrok tchnący smutkiem i powagą. Czuję na sobie spojrzenie jego wielkich ciemnych oczu i nie wiem czemu serce mi bije żywiej i krew uderza do twarzy.

Jeszcze nie zdążyłam ochłonąć z pomięszania, kiedy piękny pan Eugenjusz podał mi rękę i poprowadził do sali jadalnej. Oprzytomniawszy trochę, zaczynam rozmowę, ale ku wielkiemu mojemu rozczarowaniu sąsiad mój zamiast mię bawić, zbywa krótkiemi odpowiedziami i w głębokiej pogrążony zadumie zdaje się nie widzieć nawet, co do ust niesie.

Udaję, że jem, ale nic mi nie smakuje. Obok mnie z drugiej strony siedzi para narzeczonych, która o bożym świecie nie wie i prócz siebie nikogo nie widzi. Naprzeciwko mnie umieszczono mego męża, który znów pochłania wszystko z wilczym apetytem i śmieje się tak głośno, że mi działa na nerwy. Mimowoli porównywam go z interesującym panem Eugenjuszem; czerwona jego twarz z poczciwemi oczyma wydaje mi się jeszcze brzydszą i pospolitszą przy wytwornych rysach, matowej cerze i melancholijnym wdzięku mego sąsiada.

Podawano właśnie pieczyste, kiedy wtem pan Eugenjusz milczący dotąd jak grób, zwraca się do mnie i patrząc w oczy tak, jak gdyby chciał na wskróś duszę moję przeniknąć, przemawia melodyjnym, dziwnie przejmującym głosem:

— Czy pani wierzysz w miłość od pierwszego spojrzenia?

Na te słowa dreszcz elektryczny mię przebiega. Spuszczam oczy i zaczynam wachlować się gorączkowo, czuję jednak, że pan Eugenjusz wciąż patrzy na mnie.

— Sama nie wiem — wyjąkałam wreszcie.

— Czy pani wierzysz w magnetyzm serca, w ten wpływ tajemniczy, a częstokroć fatalny, który od pierwszego spojrzenia owładnąć może całem jestestwem człowieka? — pyta dalej mój sąsiad.

Jestem tak wzruszona, że sama nie wiem co mówię. Chcąc ukryć swoje pomieszanie, zaczynam mu opowiadać treść owej noweli, którą niedawno czytałam; widzę, że go to zajmuje i jestem wymowniejszą niż zwykle. On mi pewno nie odpowie: „Głupstwo!“, tak jak mój mąż.

Podają lody, które bardzo lubię, ale w tej chwili nie mogłabym nic przełknąć. Pan Eugenjusz także nie je, tylko wciąż patrzy na mnie.

— To co pani mówisz, jest bardzo prawdopodobne — mówi z westchnieniem — co do mnie, gdybym spotkał kobietę, któraby od pierwszego wejrzenia taki urok na mnie rzuciła, unikałbym jej jak śmiertelnego wroga. Jedynym sposobem ocalenia się od zgubnego jej wpływu byłoby nie mówić z nią, nie patrzeć na nią nawet...

Czuję, że oczy jego magnetyzują mię, ale na szczęście podano właśnie owoce i pan Eugenjusz już nie przerywa milczenia. Nie mogłabym mu nawet odpowiadać, bo czuję zawrot głowy i serce mi bije, jak młotem. Lękam się, żeby kto nie spostrzegł mego wzruszenia; kryję za wachlarzem pałające lica.

Wstajemy nakoniec od stołu. Mój sąsiad podaje mi rękę, odprowadza do salonu i skłoniwszy się głęboko, odchodzi nie mówiąc słowa. Tego wieczoru już go nie widziałam.

Wróciłam do domu rozmarzona, zmieszana tem, co mi się zdarzyło. Wciąż czułam na sobie magnetyczny wzrok pana Eugeniusza, słyszałam te dziwne słowa, z takim wyrzeczone naciskiem:

„Gdybym spotkał kobietę, któraby od pierwszego wejrzenia taki urok na mnie rzuciła, unikałbym jej, jak śmiertelnego wroga....“

Nazajutrz przyszedł do nas kuzynek Gucio, miły i wesoły chłopak, ulubieniec mego męża. Rozmowa toczy się o proszonych obiadach i miłych lub niemiłych sąsiadach.

— Jeden z moich przyjaciół opowiadał mi, w jaki sposób się urządza, jeżeli mu każą prowadzić do stołu osobę, która mu się nie podoba — mówi Gucio — uśmiałem się serdecznie z jego pomysłu.

— Jakiż to pomysł? — pytam.

— Bardzo dowcipny, posłuchaj tylko. Od pierwszego rzutu oka widzę, czy warto rozmawiać z moją sąsiadką, czy nie — opowiadał mój przyjaciel — jeżeli przewiduję nudy, nie odzywam się do niej wcale.

— Ależ w takim razie musi cię uważać za człowieka niegrzecznego i źle wychowanego.

— Bynajmiej. Skoro już podadzą pieczyste, zwracam się do niej i, patrząc na nią znacząco, pytam, czy wierzy w miłość od pierwszego wejrzenia. Potem daję jej do zrozumienia, że postanowiłem jej unikać, bo lękam się wpływu, jaki na mnie wywiera.... Każda się na to złapie.

— Jakże się nazywa ten dowcipniś? — pyta mój mąż, śmiejąc się na całe gardło.

— Eugeniusz.... — odpowiada Gucio.

Odtąd nie wierzę w magnetyzm.

były własnością królowej Marji Antoniny i kardynała Richelieu. Klejnoty pani Leland oszacowano na cztery miljony rubli; jeden naszyjnik z szafirów kosztował miljon rubli. Naszyjnik z rzadkich, czarnych djamentów, które zgromadzano w ciągu lat 18 posiada pani Wallace. Naszyjnik ten składa się z 14 ogniw, każdy czarny djament okalają białe djamenty. Wartość tego naszyjnika oceniają na przeszło pół miljona rubli.

Czworaki. W tych dniach żona pewnego stróża kamienicy w Kielcach, Marjanna Wilczyńska, powiła szczęśliwie czworo dzieci.

Zniesienie marek pocztowych. Filateliści zadrżą! Londyński *postoffice* roztrząsa pomysł zupełnego skasowania znaczków pocztowych. Będą natomiast wprowadzone automaty, które za wrzuceniem 1 penny i listu wybijają odpowiedni stempel, oszczędzając w ten sposób pracy urzędnikom pocztowym.

Wiadomości osobiste. Radca dworu p. Gustaw Manthner, szef biura prezydjalnego w namiestnictwie, powrócił z urlopu.

Seweryna Duchińska, znakomita autorka, przebywająca od dłuższego czasu na kuracji w Baden, jest ciężko chora. Krewni autorki, mieszkający w Warszawie, udali się do Baden.

Znowu nieostrożność. Marjanna Fintisz, licząca lat 21, przybyła wczoraj z Gorlic na służbę do Lwowa, schodząc ze schodów pierwszego piętra przy ulicy Sokoła l. 3, w połowie drogi przechyliła się tak nieszczęśliwie przez barjerę, iż całym ciężarem upadając, uderzyła głową o posadzkę kamienną. Zawezwane pogotowie stacji ratunkowej skonstatowawszy ciężkie uszkodzenie ciała, zarządziło odstawienie nieszczęśliwej do szpitala.

Zderzenie się dwóch statków. Onegdajszej nocy zderzyły się z sobą w kanale północnym dwa statki. Jeden z nich zatonął, porywając z sobą do toni dziewięć osób, między niemi dwie kobiety i czworo dzieci.

Aresztowanie. Z Krakowa donoszą: W piątek wieczorem przytrzymano tu niejakiego Tischla, który spełnił kradzież kosztowności na szkodę p. Róży Żeleńskiej. Tischel jest dezerterem wojskowym za Lwowa, skąd zbiegł okradłszy kasę wojskową na 160 zł.

Ocalone. Z Żółkwi donoszą o szczególnym wypadku: Do Mostów wielkich przybyła niedawno jako mamka ze Lwowa 23-letnia Juljanna Juszczyk stanu wolnego, ze swem 14-dniowem dzieckiem płci męskiej. — W dwa dni później wykąpała Juljanna to dziecko w gorącej wodzie i położyła bez okrycia na stole przy otwartem oknie, widocznie w zamiarze przeziębienia niemowlęcia. Tego samego dnia popołudniu zaniosła dziecko do lasu, gdzie je żywcem w piasku zagrzebała. Gdy wieczorem rozeszła się wieść, że dziecka nie ma, matkę aresztowano. Po długich badaniach wyznała swą zbrodnię i wskazała miejsce zagrzebania dziecka. — Staraniom lekarzy udało się przywrócić do życia niemowlę, które spoczywało przez 6 godzin pod grubą warstwą piasku.

Defraudacja w węgierskim banku wekslowym i eskontowym. Z Budapesztu telegrafują nam: W węgierskim banku eskontowym i wekslowym odkryto wielką defraudację. Chodzi tu o 50.000 zł., a defraudacji dopuścił się Bela Jenowicz, buchalter filji tego banku w Hermanstadzie. Jenowicz przyznał się do winy; osadzono go w więzieniu śledczem.

Śmiech bez przerwy. Dzienniki amerykańskie donoszą, że w szpitalu w St. Louis leży niejaki Henryk Sheldon, który cierpi na szczególną chorobę. Śmieje się głośno od rana do nocy nieustannie i nie może powstrzymać śmiechu. Jego język, usta i gardło opuchły od śmiechu. Lekarze powiadają, że jest to pierwszy wypadek tego rodzaju, jaki się w ich praktyce zdarzył. Sądzą, że chory cierpi na pomieszanie zmysłów i że chorobliwa jego fantazja pokazuje mu jakieś śmieszne widmo, pobudzające go do śmiechu.

Cztery „K." Zdanie cesarza Wilhelma II o stanowisku kobiety ilustruje opis zajścia podczas ostatnich regat morskich w Kilonji. Pisma zagraniczne donoszą mianowicie, że na pokładzie jachtu „Hohenzollern" przedstawiono cesarzowi dwie nieustraszone wioślarki-Amerykanki. Jedna z nich zabrała głos i palnęła do cesarza mówkę o „poniżającem" stanowisku kobiety w Niemczech. Cesarz Wilhelm II wysłuchał cierpliwe „speechu" Amerykanki, poczem odpowiedział z uśmiechem:

— W kwestji tej jestem jednego zdania z moją żoną. Wiecie panie, co ona mi mówi? Oto, że zawód kobiety wskazuje tylko na cztery „K."

— Cztery „K?" — zawołały zdumione Amerykanki.

— Ach, prawda, zapomniałem, że panie nie znają języka niemieckiego; cztery „K" oznaczają: ***Kinder*, *Kuche*, *Kirche*, *Kleider*** (dzieci, kuchnia, kościół, odzież)!

„Z „Lutni". Z dniem 4 września 1899 roku (poniedziałek) rozpoczynają się w Towarzystwie śpiewackiem „Lutnia" zwyczajne próby w poniedziałki i środy o godzinie pół do 8 wieczorem. Dziś w poniedziałek dnia 4 b. m. pierwsza próba przedkoncertowa.

Zmarli:

W Pradze zmarł Ignacy Schik, znany pisarz i redaktor „Politik", który od 35 lat ciągle czynnym był w redakcji tego dziennika. Schik głównie zajmował się sztuką czeską i jemu to należy zawdzięczać że opera czeska odniosła taki sukces na wystawie teatralno-muzycznej w roku 1892 w Wiedniu.

Szlachta i mieszczaństwo w armji austrjackiej.

Według szematyzmu wojskowego, doprowadzonego do 7 sierpnia br., znajduje się w wojsku austrjackiem, włącznie z audytorami, lekarzami i rachmistrzami — 30.932 oficerów, z czego na szlachtę przypada 4840 (16%), a 26.092 (84%) na mieszczan. Wśród zbrojmistrzów jest 26 szlachciców, 2 mieszczan, wśród fm.-poruczników 78 szl. 24 m., jenerał-majorów 85 szl. 59 m., w sztabie jeneralnym 128 szl. 205 m., w sztabie inżynierji 15 szl. 62 m., w piechocie 1494 szl. 13.259 m., w strzelcach 311 szl. 1524 m., w piechocie bośniacko-hercogowińskiej 26 szl. 462 m., w dragonach 547 szl. 472 m., w huzarach 665 szl. 468 m., w ułanach 374 szl. 347 m., w artylerji polnej 470 szl. 2910 m., w artylerji fortecznej 63 szl. 742 m., w pionierach 138 szl. 666 m., w parku kolejowo-telegraficznym 23 szl. 239 m., w oddziale sanitarnym 8 szl. 240 m., w trenach 49 szl. 1266 m., w stadninach 47 szl. 77 m., w stanie armji 95 szl. 271 m., w zakładach uzbrojenia 10 szl. 53 m., w duchowieństwie 11 szl. 408 m., w audytorjacie 22 szl. 190 m., w korpusie lekarskim 86 szl. 1940 m., rachmistrzów 23 szl. 639 m., urzędników intendantury 26 szl. 239 m., inżynierów artylerji 8 szl. 39 m., urzędników artylerji 6 szl. 249 m., inżynierów budownictwa 23 szl. 124 m., kontrolorów rachunkowych 25 szl. 553 m., urzędników furaży 46 szl. 1390 m., urzędników registratury 6 szl. 100 m., aptekarzy 18 szl. 749 m., urzędników rachunkowych budownictwa 6 szl. 190 m., urzędników instytutu geograficznego 6 szl. 75 m., weterynarzy 6 szl. 467 m., technicznych urzędników 1 szl. 20 m., w gwardji przybocznej 37 szl. 12 m., w gwardji węgierskiej 38 szl. 8 m., w trabantach cesarskich sama szlachta, zaś kasjerzy, nauczyciele, fechtmistrze i kierownicy w liczbie 123 sami mieszczanie. Jako urzędnicy wojskowi służy 123 szl. (4%) i 4313 m. (96%).

Wzrost miast austrjackich.

w ostatnich 30 latach.

W monarchji austrjackiej jest tylko 44 miast, które mają więcej niż 20.000 mieszkańców. Z tych przypada na Czech 15, na Galicję 7, na Morawę 5, na Austrję dolną 3, na Austrję górną, Styrję, Istrję i Tyrol 2, na Szląsk, Bukowinę, Salcburg, Karyntję, Krainę i Gorycję 1. W Dalmacji żadne miasto nie ma 20.000 mieszkańców.

Ciekawy jest przyrost mieszkańców w tych miastach od roku 1869. W tym roku tylko trzy miasta austrjackie liczyły więcej niż 100.000, tylko trzy miasta ponad 50,000, a tylko dziesięć miast ponad 20.000 mieszkańców. Teraz sześć miast liczy ponad 100.000, sześć ponad 50.600, a 32 ponad 20.000 mieszkańców.

Następujące miasta mają taka ilość mieszkańców. W nawiasie jest podana ilość mieszkańców z roku 1869:

Wiedeń 1,623.134 (842.951), Praga 201.029 (164.267) z przedmieściami 481.314 (219.864), Tryest 166.599 (115.814), Lwów 141.484 (87.109), Grac 124.553 (81.119), Berno 104.234 (73 771), Kraków 82.493 (49.835), Pilzno 66.274 (23.681), Żiżkow 65.371 (4.018), Czerniowce 60.457 (33.884), Kralowskie Winohrady 52.297 (3.610), Linc 52.842 (30.538), Smichow 47.666 (15.382), Przemyśl 41.457 (15.185), Kołomyja 36.853 (17.679), Florisdorf 36.000 (3.570), Reichenberg (Liberec) 33.318 (22.394), Budziejowice (Budweis) 32.368 (17.413), Pola 31.623 (16 324), Usti (Aussig) nad Łabą 30.861 (10 934), Lublana 30.864 (22.593), Tarnów 29.428 (21.779), Salsburg 29.170 (20.334), Tarnopol 28.144 (20.087), Wiener Neustadt 27.974 (19.173), Steyr 25.525 (13.392), Innsbruk 25.151 (16.324), Iglawa 24.500 (20.049), Stanisławów 24.571 (14.479), Opawa 24.214 (?), Ostrawa morawska 24.169 (6881), Prosniee 23.484 (15.787), Cieplice 23.318 (11.848), Gorycja 22.967 (16.659), Trient 22.803 (17.083), Karlin 22.297 (13.384), Marburg 22.233 (12.838), Nusle 22.082 (2387), Warnsdorf 20.908 (13.180), Celowiec (Klagenfurt) 20.691 (15.285), Libeń 20.515 (5845), Ołomuniec 20.217 (15.229), Kladno 20.138 (10.707), Gablonc 20.103 (6752). Przyrost ludności w tych 44 miastach w 30 latach wynosi 1,778.932, albo 86·03 procent.

Największy przyrost okazują Kralewske Winohrady, bo 1349 procent, Żiżkow 1129, Florisdorf 865, Nusle 825, Ostrawa morawska 251, Libeń 251, Smichow 210, Gablonc 198, Usti nad Łabą 182, Pilzno 180, Przemyśl 174, Kołomyja 108, Ciaplice 97, Pola 94, Wiedeń 92·4, Steyr 91, Kladno 88, Budziejowice 86, Czerniowce 78, Linc 73, Stanisławów 68, Karlin 67, Kraków 65·5, Wiener Neustadt 45·8, Trjest 43·8, Grac 43·6, Salcburg 43, Berno 41·4, Tarnopol 40, Gorycja 38, Lublana 37, Celowice 35·8, Tarnów 34, Trient 33·5, Ołomuniec 32·8, Marbuag 23, Praga 22·5 (ale z przedmieściami 215), Iglawa 22 procent.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek nie będzie przedstawienia; jutro we wtorek „Nora", sztuka w 3 aktach Henryka Ibsena. Występ p. Gabrjeli Zapolskiej; w środę nie będzie przedstawienia; we czwartek po raz pierwszy „Karykatury", sztuka w 4 aktach J. A. Kisielewskiego. (Nagrodzona na konkursie Ignacego Paderewskiego.)

Izba sądowa.

Wiedeń 2 września.

(Echa katastrofy kołomyjskiej).

Przed sądem tutejszym odbyła się rozprawa apelacyjna w sprawie dotyczącej jeszcze wypadku kolejowego na potoku Kozaczówka pod Kołomyją. Mianowicie nauczyciel prywatny Czuperkowicz, zaskarżył był kolej o przyznanie mu 20.000 zł. i renty miesięcznej w kwocie 100 zł. z powodu iż katastrofa wstrząsnęła jego nerwy i uczyniła go niezdolnym do pracy. Zastępca skarbu państwa podniósł, iż Czuperkiewicz wogóle w tym pociągu się nie znajdował. Postępowanie dowodowe wykazało, iż Czuperkiewicz znajdował się w pociągu i że w rzeczywistości szkodę poniósł — Sąd przyznał mu odszkodowanie w kwocie 10.000 zł. i 60 zł. miesięcznie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 4 września. Stan Banku austro-węgierskiego z d. 31 zm.: Banknotów w obiegu 698,535.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 22,245.000); rezerwa kruszcowa 509,502.000, (mniej o 1,458.000); portfel wekslowy 189,053.000, (więcej o 4,803.000); lombard papierów 22,954.000, (więcej o 251.000); banknoty wolne od podatków 32,400.000 (mniej o 23,693.000).

Kronika polityczna.

— Z Berlinu donoszą, iż rząd przeniósł w stan dyspozycji urzędników, którzy jako posłowie głosowali przeciw projektowi kanałowemu. Zarządzenie to dotknęło dwóch prezydentów rządowych i 20 landratów. Między innymi otrzymali dymisję prezydent i dwaj landraci w Poznaniu. Obiega także wiadomość, że z listy dworskiej wykreślono hr. Limburg-Stirum. W ten sposób postąpić miano również z innymi szambelanami, którzy w izbie głosowali przeciw przedłożeniu rządowemu.

Proces Dreyfusa.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Zeznania majora Hartmana.

Rennes 3 września. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia major Hartman rozbierał pod względem technicznym bordereau i dowodził, że ono nie może pochodzić od Dreyfusa.

Na zapytanie Demanga i Laboriego oświadcza jenerał Doloye, że występuje w procesie wyłącznie w roli technika, i że nie może zdania swego wyrazić co do winy lub niewinności Dreyfusa; może tylko powiedzieć, że istniała możliwość wydania tych dokumentów ze strony Dreyfusa.

Z kolei wywiązała się bardzo żywa wymiana słów pomiędzy Deloye a Laborim.

Labori żąda od Deloye, aby mu wyraził swoją opinię o ważności dokumentów wyliczonych w bordereau.

Deloye głośno krzycząc zastrzega się przeciw temu żądaniu i oświadcza (wśród wielkiego poruszenia w sali): „Są w bordereau miejsca, które wskazują, że zdrajca był poprostu mistrzem zdrady — i że znał bardzo dobrze ważność wydanych dokumentów. Gdym czytał bordereau byłem poprostu przerażony". (Sensacja.)

Major Hartman oświadcza na to, że jeżeli autor bordereau był mistrzem zdrady — to w sprawach artylerji był poprostu ignorantem.

Zeznania Haveta.

Następny świadek członek akademii Ludwik Havet, dowodzi ze stanowiska gramatycznego i grafologicznego rozbierając bordereau słowo po słowie, zdanie po zdaniu, że tylko Esterhazy a nie Dreyfus mógł być jego autorem.

Listy Gonse'a i Picquarta.

Po przerwie odczytano szereg listów wymienionych między Gonsem i Picquartem.

Labori stwierdza, że Gonse nigdy wobec Picquarta nie wspominał o scenie rzekomego przyznania się Dreyfusa do winy.

Gonse odpowiada, że Picquartowi zawsze radził, aby sprawę Esterhazyego traktował odrębnie od sprawy Dreyfusa, następnie uskarża się, że listy jego pisane do Picquarta zostały ogłoszone.

Picquart zaznacza, że adresowane do niego listy w sztabie jeneralnym otwierano i dopiero następnie jemu przysyłano. On listy Gonsa do niego pisane ogłosił dopiero wtedy, gdy się dowiedział o skierowanych przeciw niemu machinacjach.

Na liczne pytania Laboriego, Gonse ostatecznie zmuszony jest przyznać, że w istocie niektóre listy adresowane do Picquarta, który wówczas bawił w Tunisie — w sztabie jeneralnym otwierano.

Labori dowodzi, że właśnie te listy służyły za podkład dla owych fałszowanych depesz podpisanych „Speranza", a wystosowanych do Picquarta.

Gonse usprawiedliwia to tem, że Picquarta podejrzywał i z tego powodu ze względów służbowych kazał listy jego otwierać.

Zeznanie Lamotte'a.

Z kolei zeznał, były kolega biurowy Dreyfusa oficer Lamotte i wykazuje, że Dreyfus nie jest autorem *bordereau*. Opiera to twierdzenie na dwóch danych: po pierwsze na słowach idę na manewry — frazesu tego nie mógł użyć Dreyfus, bo właśnie w tym czasie ministerstwo wydało do oficerów sztabowych cyrkularz, w którym im powiedziano, że na manewry tegoroczne udawać się nie mogą — powtóre twierdzi świadek, że przyszedł do przekonania o niewinności Dreyfusa po ogłoszeniu rozpraw przed trybunałem kasacyjnym, z których wynikało, że na *bordereau* dodano następnie datę sierpniową, a to dlatego, że wiedziano, iż cyrkularz ów wydany został znacznie później.

Na zapytania obrońców Mercier przyznaje, że cyrkularz taki istotnie wydano, twierdzi jednak, że wyjątkowo niektórzy oficerowie sztabowi mogli się byli udać na manewry z wyraźnego polecenia.

Dreyfus na zapytanie prezydenta oświadcza, że r. 1894, gdy du Paty de Clam fabrykował datę sierpniową na *bordereau* on (Dreyfus) w czasie dyktowania mu wyraźnie zapewniał, iż słów „idę na manewry" napisać nie może, albowiem dopiero w październiku, listopadzie lub grudniu będzie mógł odejść.

Demange wyraża ubolewanie, że nie zarządzono w tym kierunku śledztwa.

Na tem wczorajszą rozprawę przerwano i uchwalono przesłuchać jeszcze majora Hartmana w poniedziałek na posiedzeniu tajnem.

Straszny dramat.

(Telegram „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 3 września. Dotychczasowe śledztwo w sprawie morderstwa adwokata Szieslа i siostry jego Prossinaggowej, wykazało, że zamordowanie Prossinaggowej nastąpiło za jej zgodą. Po dokonanem morderstwie Sziesl był w swej kancelarji, którą dopiero wieczorem opuścił. Dalsze śledztwo w toku.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Cesarz w Czechach.

Reichstadt 3 września. Wczoraj w południe zakończono manewry. Cesarz wyraził swe zadowolenie z ogólnego przebiegu manewrów i dzielnej postawy wojsk; — przeznaczył też znaczne kwoty na cele humanitarne, a zaszczytne odznaczenia dla burmistrza, starosty i innych dygnitarzy.

Popołudniu zwiedził cesarz jeszcze wspaniale udekorowaną miejscowość Gabel — a wieczorem odjechał do Wiednia.

Rozruchy w Czechach.

Liberzec 3 września. W ostatnich dniach kilkakrotnie miały miejsce demonstracje i bójki pomiędzy młodymi ludźmi narodowości czeskiej i niemieckiej — przybrały one takie rozmiary, że zarekwirowano żandarmerję. Wczoraj wieczorem spokój został przywrócony.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 3 września. Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem hr. Thuna narada gabinetu, trwająca przeszło półtrzeciej godziny.

Zakopane 3 września. Onegdaj przybył tu pierwszy pociąg gospodarczy kolei Chabówka-Zakopane.

Stambuł 4 września. Sułan nadał ks. Mikołajowi czarnogórskiemu najwyższy order turecki „Iftikar" w brylantach, a ks. Milenie order „Szefakat" także w brylantach.

Czarnogórski minister spraw zagranicznych Vukovic, poseł czarnogórski Bakic i osoby świty książęcej, otrzymali także wysokie ordery.

W sobotę wieczorem odbył się na cześć księstwa obiad galowy w pałacu sultana.

Ajencja stambulska zaprzecza bardzo stanowczo doniesieniom dzienników o wybuchu rokoszu w Trypolisie i o walkach, jakie rzekomo miały tam być stoczone. Tak samo bezpodstawną jest także wiadomość o groźnem położeniu w Jemenie.

Aleksandrja 4 września. Zaszedł tu 1 wypadek dżumy.

Nadesłane

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.